

O MIECZYSŁAWIE
ROMANGWSKIM

Książnica Ludowa im. Wojciecha Bartosa Głowackiego.

O Mieczysławie Romanowskim.



Dr Bronisław Wieczorkiewicz
Profesor Uniwersytetu Warszawskiego

KRAKÓW 1910.

CZCIONKAMI W. POTURALSKIEGO W PODGÓRZU.

Komputer

135268



BIBLIOTEKA GŁÓWNA
Uniwersytetu w Białymstoku



FUW0078916

K-211/81/135268

Mieczysław Romanowski.

Dnia 24. kwietnia 1913 roku przypada pięćdziesiąta rocznica zgonu poety polskiego, Mieczysława Romanowskiego. Padł on w bitwie z Moskalami pod Józefowem, to też wobec zbliżającej 50-tej rocznicy jego śmierci chcemy powiedzieć kilka słów o jego życiu i o tem, co pisał, a uważamy, że warto to uczynić, bo poezye (t. j. wiersze) Mieczysława Romanowskiego pisane są tak, że trafiają każdemu do serca, tyle w nich gorącej miłości Polski, tyle przywiązania do bliźnich i odczucia gorzkiej ich doli.

Mieczysław Romanowski urodził się d. 12 kwietnia r. 1834 w Żukowie w okolicy miasta Kołomyi w tej części Polski, którą za dawnych czasów nazywano Pokuciem. Są to te strony Ojczyzny naszej, w których ojcowie nasi musieli staczać częste i krwawe boje z Turkami i Tatarami. Gdyby nie męstwo ojców, to kto wie, czy w tych stronach nie panowałaby dziś wiara turecka kto wie, czy te ziemie nie byłyby dla nas na zawsze stracone.

Niedaleko Żukowa w bardzo pięknej okolicy leży miasteczko Obertyn pamiętne tem, że pod tym Obertynem przed 379 laty hetman wielki koronny, Jan Tarnowski, odniósł wielkie zwycięstwo nad wojewodą wołoskim (rumuńskim) Piotrem. Było to jedno z najświetniejszych zwycięstw, jakie Polacy kiedykolwiek od-

nieśli. Polacy zdobyli wtedy z górą tysiąc jeńców, 50 chorągwi i tyleż dział (armat). Trzeba zaś wiedzieć, że wojewoda wołoski miał z sobą 20.000 żołnierzy, a hetman Tarnowski pięć razy mniej, bo tylko 4.000. W okolicy Obertyna dziś jeszcze widzieć można mogiły, w których tysiące Wołochów grób znalazło.

Na te mogiły rodzice (ojciec Erazm i matka Agnieszka z domu Głowacka) prowadzili często małego Mieczysława i opowiadali mu o dawnej sławie narodu polskiego, mówili mu, jak to hetman Tarnowski wracał z pod Obertyna po zwycięstwie do Krakowa, jak go tam król Zygmunt I. Stary przyjmował i jak mu dziękował w imieniu całego narodu. Starsze siostry śpiewały młodszemu bratu pieśni i grały mu melodie narodowe, a wszyscy: rodzice, rodzeństwo i krewni uczyli go kochać Boga i Polskę i pamiętać o tem, że Bogu i Polsce potrzeba życiem całym służyć.

Małego chłopca uczono najpierw w domu, a gdy podrósł trochę, oddano go do szkoły, najpierw w Kołomyi, a potem w Stanisławowie. Mając lat dziewiętnaście, Mieczysław Romanowski zdał maturę w gimnazjum we Lwowie.

Szkoły w Stanisławowie, jak i w całej Galicyi, nie były jeszcze wtedy polskie, tak jak są od r. 1868, ale uczono w nich po niemiecku i przysyłano do nich nauczycieli z Niemiec, którzy nie rozumieli słowa polskiego i mieli sobie za obowiązek dzieci polskie przerabiać na Niemców. Do tego jeszcze nauczyciele ci nie dbali o to, aby dzieci polskie nauczyły się czegoś naprawdę, bo bali się, aby naród nie zmądrzał i nie poprzepędzał tych pludraków tam, gdzie pieprz rośnie.

Panoszyło się wtedy to niemiectwo po sądach i urządach, a starsi pamiętają jeszcze takich „landsdragonów“, to jest woźnych urzędowych, którzy włóczyli się po wsiach, samowolnie wybierali podatki nie raz, ale zamiast raz, dwa i trzy razy, robili krzywdy kobietom i uważali siebie za gospodarzy kraju, do którego Bóg raczy wiedzieć skąd przywędrowali.

Od takich „landsdragonów“ nauczyciele i profesorowie Niemcy po szkołach nie byli lepsi. To też niejednen chłopiec polski, ucząc się od takich nauczycieli, zaprzepścił sumienie. Ale taki, którego od dziecka rodzice chowali w domu dobrze, któremu od dziecka mówili tam, że Polska to jest wielka rzecz, i że potrzeba tak uczyć się i tak pracować nad sobą i tak żyć, aby potem Polsce przydać się na coś, o! taki nie dał się popsuć najgorszym nawet nauczycielom, ale ze szkoły wyszedł pomimo starań tych nauczycieli, mądrzejszym i lepszym.

Do tak wychowanych w domu dzieci należał także Mieczysław Romanowski, który był prawdziwą ozdobą i chlubą swoich rówieśników i kolegów. Nie było mu dosyć tego, czego go po niemiecku uczyli w szkole, ale jeszcze ponadto uczył się sam pilnie historii polskiej, czytał książki znakomitych pisarzy polskich, a najchętniej czytał tych, którzy pisali wierszem. To wszystko, co pisał n. p. największy poeta polski, Adam Mickiewicz, a więc Grażynę i Pana Tadeusza, Konrada Wallenroda i Dziady, umiał prawie na pamięć, tak często je sobie odczytywał i tak bardzo się nimi przejmował. Do tego schodził się z kolegami, aby razem te książki polskie czytywać,

wyjaśniać sobie z nimi nawzajem, co który niedobrze rozumiał, i podziwiać razem to, co się im wszystkim najbardziej podobało.

Po zdaniu matury we Lwowie, Mieczysław Romanowski zapisał się na uniwersytet. Ojciec Mieczysława, który w Żukowie był dzierżawcą, a miał dużo dzieci i dlatego chciał, aby syn jego umiał sobie sam zapracować na kawałek chleba, pragnął, aby Mieczysław wyszedł na prawnika, bo to zawsze chleb prawniczy i obfity i łatwy. Mieczysław posłuchał ojca i uczył się od roku 1853 do roku 1857 pilnie prawa, ale uczył się tylko z posłuszeństwa dla ojca. Jego samego zajmowała bardziej historia Polski, a do tego poczuł on w sobie wielki pociąg do pisania wierszy, które zaczął składać jeszcze jako uczeń w gimnazjum. A dał mu Pan Bóg wielką zdolność i wielką łatwość pisania wierszy.

Już w roku 1854 Mieczysław Romanowski, mając wtedy lat dwadzieścia, napisał dużo drobnych wierszyków, a nadto dłuższe opowiadania wierszem, jak *Choraży* i *Chart watażki*. Wszystko to, co pisał, było drukowane w gazetach, które w owym czasie wychodziły we Lwowie.

W następnych latach, pisząc z roku na rok coraz to więcej i lepiej, Romanowski napisał opowiadania wierszem, mianowicie: *Śpiewak z oazy*, *Łużeccy*, *Dziewczę z Sącza* i tragedję (tj. takie dzieło, które daje się przedstawiać na scenie w teatrze, a kończy się smutnie), która ma napis: *Popiel i Piast*, a wierszy drobnych jego nie zliczyć.

Właściwie byłoby najlepiej, aby każdy, kto chce wiedzieć coś o Mieczysławie Romanowskim, poszedł do księgarni, kupił sobie jego pisma i przeczytał je od pierwszej stronicy do ostatniej. Stamtąd dowiedziałby się sam najwięcej i najlepiej, a czegoby nie zrozumiał, toby mu ktoś świadomszy chętnie wytłumażył. Ale na kupienie książki nie każdego stać, a także niejednemu pewno brakłoby czasu na czytanie kilku grubych książek. Dlatego też pokrótce będę się starał powiedzieć, o czem to pisał Romanowski, aby taki, który nie ma czasu na czytanie wszystkiego, mógł przynajmniej dowiedzieć się o tem, co najważniejsze. Niejeden też ładniejszy kawałek, taki, którego wartoby się nauczyć na pamięć i, gdy więcej ludzi razem się zbierze, możnaby go głośno, wyraźnie i pięknie wypowiedzieć, powtórzę tu w tej książeczce.

Powiem najpierw słów kilka o tych wierszach drobnych. Mieczysław Romanowski miał serce czułe, to też w tych wierszach drobnych mówił o tem, co go cieszyło i co go bolało. Że zaś w owych czasach w Polsce było ciężko, bo niewola była wielka, więc też i Romanowskiemu częściej przychodziło mówić o tem, co go bolało, niż o tem, co go cieszyło. Jakoż wiersze jego są przeważnie smutne, a smutne nie dlatego, że Romanowski smuci się dolą własną, bo jemu samemu nie było źle na świecie, ale są smutne dlatego, że źle i ciężko było w jego Ojczyźnie.

Oto powtarzam tutaj cały jeden jego wiersz, który ma napis: *Legend a*.

Różną życia skolatani dołą,
 Raz pątnicy wyszli z polskiej ziemi.
 Jedni z bolem, którym serca bołą,
 Drudzy chcieli przed progi świętymi
 Złożyć starość, grzechy, inni blizny,
 Inni ciężkie nieszczęścia Ojczyzny.

Szli do Rzymu. Starzec przewodnikiem
 Białowłosa, z kresami na czole.
 Był rycerzem niegdyś, dziś pątnikiem,
 Pomni przeszłość, w piersi zamknął bole:
 Towarzyszów grono starca słucha,
 Bo z ust jego płynie mądrość ducha.

Gdy im tęskno, patrzą, czy od wschodu
 Ptak lecący wieści nie uczyni.
 Tak zdążyli do wiecznego grodu,
 Do wyniosłej Piotrowej świątyni
 I padają krzyżem na marmury...
 Lampa Piotra świeci na nich z góry.

A wtem słyszą: naród sobie sławi
 Pustelnika, co w skale ma grootę.
 „Bóg zeń — mówią — ludziom błogosławi,
 Grzesznym przezeń dawa moc i cnotę;
 Kogo mąż ten relikwią obdarzy,
 Tego szatan tknąć się nie poważy“.

Zapytali przechodniów o drogę;
 Drogę oną każde dziecko znało.
 Jakieś dziewczę z ulicy ubogie
 Drobną ręką drogę im wskazało,

A ci rzekli: „Pójdźmy! niech mąż Boży
 Na strapione głowy dłoń nam złoży“.

Idą — ścieżka w skale wykowana,
 W skale grota po za bluszczów cieniem,
 Wyżej groty z kamienia krzyż Pana
 Tkwi ozłocon zachodu promieniem;
 Przez powietrze lecą ptacy — wonie,
 W dali wieczne morze słońcem płonie.

A mąż Boży szedł ze dzbankiem wody,
 Szedł ubogi, jak pańscy prorocy.
 Włos miał srebrny, zapadłe jagody,
 W oczach blaski nieśmiertelnej mocy;
 Świętych spokój płynął z jego czoła,
 Gdzie skreśliła życie dłoń anioła.

Więc stanęli pątnicy z daleka,
 Ran mu własnych wskazywać nie śmieją.
 Z każdej piersi drobny ból ucieka,
 Wielkim bolem narodu boleją:
 Dla Ojczyzny złotej pragną doli!...
 On ze dzbankiem zbliżał się powoli.

„Skąd wy, bracia“? — spytał. — „Z polskiej ziemi!“
 — „Z polskiej ziemi ludzie? Znam jej błonie.
 Czegoż chcecie?“ A starzec z białemi
 Włosy rzecze: „Polska we łzach tonie!“
 — „We łzach tonie? czegoż jej potrzeba?“
 Ci odrzekli razem: „Łaski nieba!“

„Ból przeżegnaj, co nam serca pali,
Skute nasze przeżegnaj ramiona.
Daj relikwię nam dla naszej stali,
Bo się kruszy w górę podniesiona.
My twym darem lud obdzielim cały,
My nim ojców dobijem się chwały“.

— „Macież z sobą garść rodzinnej ziemi?“
Mąż ich Boży spytał zadumany.
Białowłosa rękami drżącemi
Wnet mu bryłkę podaje z sukmany:
„Z sobą — rzecz — wzięliśmy po bryle,
By w obczyźnie mieć ją na mogile“.

Mąż tę bryłkę wziął i ścisnął w dłoni,
Ścisnął — a kropla krwi na gład ścieka;
Nad krwią słychać jęk — w powietrzu dzwoni
Skarga duchów lecących z daleka —
A pątnicy klękają dokoła,
I gdzie spadła krew, schylają czoła.

Więc mąż rzecze: „Czemuż was przestrasza,
Ta krew, ręką moją wyciśnięta?
Relikwiarzem cała ziemia wasza,
Krew relikwią, którą Bóg pamięta.
Idźcie z Bogiem! w miłującej dłoni
Ziemia wasza krew cudowną roni“.

A pątnicy wstają, wielbią Pana,
Trzykroć: „Chwała!“ rozsyłają echa.
Błogosławią ziemi, co krwią zlaną,
Błogosławią krwi, bo z niej pociecha
I wytrwałość... A ty sprawisz, Panie,
Narodowi z krwi tej zmartwychwstanie!

W Legendzie tej o tych pątnikach czyli pielgrzymach, którzy mieli ze sobą ziemi polskiej bryłkę, a z tej bryłki mąż święty wycisnął krew, poeta powiedział pięknie i obrazowo, że długie cierpienia i walki Polski z wrogami tak uświęciły każdą garstkę ziemi polskiej, że dla Polaków powinna być ona tak droga i tak święta, jak relikwie, — powiedział dalej, że naród polski, który tyle krwi przelał za swoją wolność, który dla tej wolności tyle poniósł ofiar, nie powinien nigdy upadać na duchu i poddawać się złym myślom, ale powinien gorąco wierzyć w zmartwychwstanie Polski, tak, jak wszyscy chrześcijanie wierzymy, że Chrystus Pan zmartwychpowstał po trzech dniach spoczywania w grobie.

Podobnie jak w wydrukowanym tutaj wierszu: Legenda, Mieczysław Romanowski chce w duszy każdego Polaka obudzić wiarę w szczęśliwsze jutro, tak też w wierszu p. n. *Audaces iuvat fortuna* (to znaczy: szczęście mężnym dopomaga), chce znowu wzbudzić w sercach swoich rodaków ufność we własne siły i odwagę. Wiersz ten jest jednym z najładniejszych pomiędzy tymi, które Romanowski napisał, to też podajemy go tu w całości:

Krwi swych słonecznych szermierzy?

Komu tu duszno? Kto tu, znudzony

Walką, w zwycięstwo nie wierzy?

Czy się wyrzekły duchów miliony

Czy do poświęceń niema nikogo?

Czy natchnień pękła już struna?

Precz! małoduszni z twarzą złowrogą —

Audaces iuvat fortuna.

Żyzna ta ziemia w krew i nieszczęście,
 Kochanka śmierci aniołów,
 Lecz się jak Fenix*) w orężów chrzęście
 Do życia budzi z popiołów.
 Krwią się nasz zasiew krzewi i pleni —
 Z pod grobowego całuna
 Wstańmy i wzlećmy życiem płomieni! —
 Audaces iuvat fortuna.

Ho, ho! nie straszcie wy nas grobami,
 My znamy czarne ich wnętrza.
 A czem gorętszy piorun nad nami,
 Tem nasza miłość gorętsza.
 Ręka do ręki na uścisk bratni!
 Nam śmierć na polach — nie truna;
 Upadnie pierwszy, stanie ostatni —
 Audaces iuvat fortuna.

A czy zwyciężym? któż ptaków pyta,
 Czyli przelecą przez morza?
 Dla płóchej rzeszy droga ubita,
 Na mężnych leży moc Boża.
 Skłońmy się Bogu i Pannie świętej
 O oręż, o moc pioruna,
 A kto raz zadrży, trzykroć przeklęty —
 Audaces iuvat fortuna.

*) Egipcyanie (w Afryce północnej) wierzyli kiedyś w ptaka,
 który się nazywał Fenix, a który, czując zbliżający się zgon,
 miał ślać sobie gniazdo z wonnych ziół, zapalać je i z płomieni
 powstawać odmłodzony.

Takie gorące wiersze Mieczysław Romanowski
 pisał około r. 1860, to jest w tym czasie, kiedy część
 Polski w zaborze rosyjskim po śmierci okrutnego cara
 Mikołaja I. spodziewała się, że jego następcę, car Ale-
 ksander II. ulży jej doli, — kiedy zaś nadzieje przy-
 wiązane do Aleksandra II. zawiodły, postanowiła orę-
 żem wywalczyć sobie wolność. Cała Polska przysto-
 wywała się wtedy do wojny — we wszystkich trzech
 zaborach ludzie wiązali się w stowarzyszenia tajne,
 których zadaniem było przygotować powstanie. Do
 stowarzyszeń takich należał także Mieczysław Roma-
 nowski, któremu dusza paliła się miłością Ojczyzny
 i chęcią walki, a spodziewając się, że walka rychło
 nastąpi, pisał wiersze, w których widać jej przeczucie.
 Oto wiersz p. t.: „Co tam marzyć!“

Co tam marzyć o kochaniu,
 O bogdance, o róż rwaniu —
 Dla nas nie ma róż!
 My — jak ptacy na wędrownie —
 Dziś tu, jutro na placówce
 Może staniam już.

Co śni serce, niech raz prześni!
 W twarde życie twarde pieśni
 Niech wiodą, jak w tan.
 A miast ręce — rękajeści
 Szczery uścisk! gdy obwieści
 Z niebios chwilę Pan.

Szczęście, dola później może —
 Ach! lecz tylko ty wiesz, Boże,

Co tam spotka nas.
Ty wiesz, komu uśmiech miły,
Komu kwiaty na mogiły
Niesie przyszły czas.

Albo jeszcze przeczytajmy sobie inny wiersz Romanowskiego z tych czasów, kiedy Polska sposobiła się do powstania:

Hymn polski.

Ojczyźnie naszej, Polsce bądźmy wierni
Pokąd tchu w łonie.
Stójmy wytrwali, gdy wieńce nam z cierni
Kładą na skronie.
Nieszczęścia i klęski niech miłość połamie,
Czy dźwiga nas dola, czy chytrze nam skłamie,
Ojczyźnie tej życie, krew naszą i ramię
I chwała w zgonie.

Tu nam w kolebce Bóg dał światłoienne,
Tu żywot w znoju,
Konając, głowy tu pochylił senne
W chatach lub w boju.
Tu bracia mrą nasi od ciosów tyrana,
I świadczą, że ta nam od Boga wybrana
Ojczyzna! — ta Polska codziennie kapana
W łez i krwi zdroju.

Tu groby ojców sława opromienia;
Tu śpią ich kości.
Tu nam się dobić po dniach utrapienia
Świętej wolności.
Tu przetrwać nam klęski i szarpać kajdany —

Tu rodzą nas Sawy, Pułascy, Rejtany
I „hetman w sukmanie“, co kochał sukmany,
Tu żyć w miłości.

O! Święta, patrzaj: w twoją krew czerwoną
Maczamy dłonie,
Pokąd ty w grobie, potąd żadne łono
Szczęściem nie spleonie.
Niech ostrzy wróg miecze, niech w ludach duch
[stygnie,

Synowska dłoń ciebie z przepaści podźwignie,
I będzie Bóg poczczon, a szatan się wzdrygnie
I car w koronie.

Stójmyż gotowi, jak straż czuwająca,
Bo nikt nie powie,
W który dzień trąba zawezwie nas grzmiąca
Matce nieść zdrowie.
A wonczas jak piorun, co kruszy i pali,
W bój lećmy zwyciężać z nadzieją ze stali,
Lub gińmy szlachetni, jak ojce konali —
Polski synowie.

W tym czasie, kiedy te wiersze drobne, a i inne większe utwory, czyli poematy, Mieczysław Romanowski pisał, dano mu miejsce urzędnika w Zakładzie narodowym imienia Ossolińskich we Lwowie. W Zakładzie tym, obok pięknych zbiorów obrazów i pamiątek po znakomitych ludziach, jest biblioteka, licząca dziś już około 110.000 książek. Mieczysław Romanowski pracował przy tej bibliotece, a przez to miał sposobność lepszą, niż inni, do rozczytywania się w historii polskiej. To też dla gazety, która wtedy

wychodziła we Lwowie p. n. „Dziennik literacki“, napisał rzecz o tych „Legionach polskich“, które po rozbiórce Polski pod „przewodem“ generała Henryka Dąbrowskiego śpieszyły „z ziemi włoskiej do Polski“, aby „złączyć się z narodem“ i wywalczyć mu wolność.

Nie mamy tu miejsca na podawanie, a choćby nawet streszczanie wszystkiego, co Mieczysław Romanowski napisał. Z większych tedy jego utworów, streścimy tylko jeden, który ma napis (tytuł): „Dziewczę z Sącza“.

Romanowski opowiedział w tym poemacie jedno zdarzenie z czasów wielkiej wojny, jaką Polacy prowadzili przed dwustu kilkudziesięciu laty, za panowania króla Jana Kazimierza, ze Szwedami. Są to te same czasy, które powieściopisarz Henryk Sienkiewicz przedstawił w bardzo zajmującej powieści p. n. „Potop“. Polska była wtedy zalana nieprzyjaciołmi, jak ziemia potopem za czasów Noego. Było tak źle, że król szwedzki uważał się za króla polskiego, a prawowity król polski, Jan Kazimierz, musiał z Polski uchodzić i schronić się w Głogowie na Śląsku, nad granicą swojego państwa.

W powieści p. n. „Potop“ Henryk Sienkiewicz opowiedział całą wojnę od wkroczenia Szwedów do Polski aż do zupełnego ich z Polski wypędzenia. Mieczysław Romanowski w poemacie p. n. „Dziewczę z Sącza“ opowiedział, jak wspomnieliśmy, jedno tylko zdarzenie. Oto podczas najazdu Szwedów na Polskę w domu mieszczanina, utrzymującego gospodę (austeryę) w Sączu stanął kwatery oficer szwedzki, Oskar,

i rozkochał wnuczkę gospodarza, Basię, do której na próżno wzdychał cieśla z Sącza, Bartek. Szwedzi postanowili w noc oznaczoną wyrzucić wszystkich mieszkańców miasta Sącza. Dowiedział się o tem Oskar, który zapragnął ocalić ukochaną Basię i jej rodzinę, ale zarazem bał się zdradzić tajemnicę, Szwedzi bowiem chcieli dokonać okropnego zamiaru swojego tak niespodziewanie, aby mieszkańcy miasta żadnym sposobem nie mogli się bronić. Szwedzi spodziewali się, że rzeź tem pewniej się im uda, iż wszystkim mieszkańcom sądeckim odebrali broń i śmiercią karali każdego, u kogo znalazła się później broń jakakolwiek.

W obawie o Basię Oskar nie dochował tajemnicy, ale wyznawszy ją Basi, prosił, ażeby wyszła z miasta z rodziną swoją, a zarazem dochowała tajemnicy. Ze schadzki z Oskarem Basia wróciła do domu i poczęła namawiać dziadków do wyniesienia się z miasta, nie mówiąc im na razie, dlaczego. To zwróciło uwagę i starego właściciela gospody i innych mieszczan. Zaprowadzono tedy Basię do kościoła, zakłękano ją uroczyście tak, że Basia wyjaśniła tajemnicę, choć wiedziała, że wyjaśnienie tajemnicy będzie zgubą dla jej ukochanego Oskara. Dowiedziawszy się o krwawych zamiarach Szwedów, mieszczanie sądeccy zebrali się na radę i postanowili nie czekać na to, aż Szwedzi zabiorą się do wyrzynania ich, ale w dniu, w którym Szwedzi chcieli rozpocząć rzeź między Polakami, wziąć się prędzej do rzezi najezdników. Tak się też stało. Waleczną szwedzką mieszczankę sądecką wraz gośćmi z okolicy wyrznęli, a w bitwie zginął także ów Oskar, ukochany Basi. Wzruszona rzezią i śmiercią



kochanka, Basia padła przy nim trupem. Ów cieśla Bartek, który chciał mieć z Basi żonę, ale naopróżno myślał o tem, wyciosał jej trumnę, a potem zebrawszy młodzież rzemieślniczą poszedł do wojska, które gromadził koło siebie wielki wojownik, Stefan Czarniecki, do wypędzenia Szwedów.

Bardzo ładnym wierszem, bardzo zajmująco, bardzo prawdziwie, bo o prawdzie dowiedział się pilnie ze starych książek, Mieczysław Romanowski opowiedział to wszystko w swoim poemacie. Tę Basię, to nieszczęśliwe „Dziewczę z Sącza“, jej dziadków, jej całe otoczenie, mieszczan sądeckich, cieślę Bartka i tę chwilę, w której Bartek ciosał trumnę dla Basi, Romanowski przedstawił tak pięknie i wyraźnie, że całe przedstawienie jego aż się prosi, aby malarze je zilustrowali, to znaczy porobili do nich obrazki. Kiedy się zaś mówi, że do jakiegoś opowiadania można robić obrazki, to jest wielka pochwała. Przecież niejedną opowiada długo i szeroko, przytem głową kręci i rękawami wywija, a mimo to nie można sobie wyobrazić, jak to, co on opowiada, w rzeczywistości wyglądało. Żeby zaś coś przedstawić słowami tak, aby to można zaraz malować, na to potrzeba mieć i zdolność wielką i wiele nad sobą pracować. Tę zdolność miał i pilnie nad sobą pracował Mieczysław Romanowski.

Zbliżała się chwila, w której naród miał chwycić za oręż i rozpocząć walkę z Moskalami. W młodej piersi Mieczysława Romanowskiego biło serce gorące, które odczuwało bardzo żywo to wszystko, co odczuwali jego rodacy, to też i on gotów był, gdy tylko będzie dany znak do walki, rzucić wszystkie swoje zająęcia i pójść tam, gdzie się składa dla Ojczyzny życie.

Nie wszyscy w owym czasie w Polsce chcieli powstania i nie wszyscy wierzyli, że ono dobrze się dla nas skończy. Mieczysław Romanowski należał do tych, którzy wierzyli. W r. 1861 rówieśnikom swoim zaśpiewał „Pieśń młodej wiary“:

W górę serca! świat się pali,
Sądy Boże głosi dzwon,
Próchno zbrodni w gruz się wali,
W gruz przemocy leci tron,
Dość już kajdan, łań i kłamstwa dróg!
W piersiach ludu zmartwychwstaje Bóg.
Cary — zbiry, z drogi, precz!
Z narodami Bóg i miecz.
Bóg nad nami
Z piorunami,
Cary — zbiry, z drogi, precz!

W górę serca! Polska wstaje,
Krwia obmyta z krwawych plam.
Uścisnęła ludy, kraje —
Ludom rzekła: „Pokój wam!“
Chwała Panu! sługom czarta zgon!
Święta nasza idzie zasiąść tron.
Z drogi, cary! zbiry, precz!
Z polskim ludem Bóg i miecz.
Bóg nad nami
Z piorunami,
Z drogi, cary! zbiry, precz!

W innym wierszu, pisanym na wiosnę roku 1862, Romanowski mówi także o tem, że trzeba już być gotowym do walki:

Skąd lecą ptacy? Lecz z daleka.
 W powietrzu gwarzą radośnie.
 Czy to już wiosna? Serce jej czeka,
 Śni nieustannie o wiośnie.

Czy już zielone pola, dąbrowy?
 Czy czas wyruszać na boje?
 Jeszcze na błoniach lśni puch śniegowy.
 O! ucisz serce sny twoje.

I ty, mój koniu, czekaj spokojny,
 Masz siano wonne we brogu.
 Lecz ty się z wiosną gotuj do wojny!
 Z orężem czekaj nas, wrogu!

Mowa tu o tej wiośnie, od której zielenią się łąki i pola, ale także i o tej, od której szczęściem zakwitają dusze ludzkie, o wiośnie wolności. O tę wolność Mieczysław Romanowski miał już walczyć w bardzo niedługim czasie.

W ciągu roku 1862 Romanowski zebrał mnóstwo swoich drobnych wierszy i wydał je razem w książeczce, której dał tytuł „Poezye”. Książeczka ta wyszła we Lwowie, a ostatni w niej wiersz był taki:

Lećcie, me pieśni! niech wam towarzyszy
 Szczęśliwa gwiazda pod gościnne strzechy.
 Zwiastujcie burzę wśród gniołającej ciszy,
 Smutnych pozdrówcie dźwiękami pociechy,
 Lećcie, witajcie ludzi po kolei,
 Jak ptactwo wiosny, okrzykiem nadziei.

Może już innych pierś ma nie wyśpiewa,
 Może wy natchnień ostatnim wyrazem!

Dni piorunowych serce się spodziewa,
 Stwardniała ręka tęskni za żelazem;
 W powietrzu słysząc pobudkę na boje!...
 Już czas! już czas nam! — Lećcie, pieśni moje!

O! gdyby kiedyś po złamaniu wroga
 Polskiej krainie zaśpiewać na chwałę!...
 Żegnajcie, pieśni!... Przyszłość w ręku Boga
 Z sztandarów w pole patrzą orły białe;
 Wrzącym strumieniem krew po żyłach bieży,
 Łono przebiega dreszcz, lecz serce wierzy.

Jeśli polegnę, niechaj mi w nagrodę
 Za was nie kładą pamięci kamienia.
 Ziemią niech piersi przysypią mi młode;
 Mój kurhan niech mi trawa ozienienia,
 A gdy majowy deszcz ten kurhan zrosi,
 Niech nad nim ptak się jak mój duch unosi.

W wierszu tym widoczne dla każdego przecucie śmierci, które niestety Romanowskiego nie zawiodło.

Nadszedł styczeń roku 1863. W dniu 22 tego miesiąca wybuchło powstanie pod panowaniem rosyjskim. Młodzież polska w Galicyi postanowiła tworzyć oddziały, któreby braciom walczącym mogły pójść z pomocą. Jednym z pierwszych, którzy rwali się do walki, był Mieczysław Romanowski.

Z końcem stycznia r. 1863 Romanowski pisał do brata swego Emeryka: „Kochany Emeryku! W Koronie (tj. Polsce, tak bowiem dawniej nazywano ziemie polskie w przeciwstawieniu do Litwy) powstanie! Ruszamy w pochód. Przygotuj na to rodziców. Błogosław mi wraz z twą kochaną żoną, i módlcie się za

mnie. Emeryku drogi! uściskaj ode mnie twoje dzieci, twą żonę, pożegnaj rodzinę całą, wszystkich a wszystkich naszych... I d z i e m y p e ł n i ć n a s z ą p o w i n n o ś ć... Czytając ten list, zrób krzyż, Emeryku! A dobry anioł, gdziekolwiek będę, zanieś ten krzyż na głowę twego brata“.

W kilka dni po napisaniu tego listu Mieczysław Romanowski wyjechał ze Lwowa, kierując się ku granicy, ale w drodze w Artasowie został dnia 2 lutego ujęty przez władze austriackie i przywieziony do Lwowa, gdzie go osadzono w więzieniu. W więzieniu przesiedział do dnia 4 marca r. 1863, poczem go skutkiem starań brata wypuszczono na wolność. Uwolniony z więzienia Mieczysław Romanowski pojechał zaraz do ukochanych rodziców do Żukowa, a otrzymawszy błogosławieństwo od rodziców i rodziny, odjechał dnia 7 marca do oddziału jednego z najdzielniejszych i najzaciejszych dowódców w roku 1863 Lelewela-Borelowskiego. Lelewel-Borelowski odrazu polubił serdecznie Romanowskiego i zamianował go swoim adjutantem.

W pierwszych dniach kwietnia r. 1863 Romanowski był jeszcze we Lwowie, gdzie wysłano go w rozmaitych interesach. Wrócił do oddziału w dniu 17 kwietnia.

Lelewel-Borelowski walczył w okolicy Łukowa w Królestwie Polskim. Między Łukowem a Zamchem Lelewel, atakowany przez 600 piechoty moskiewskiej i 200 koni, przyjął bitwę i odniósł zwycięstwo. Mieczysław Romanowski nie posiadał się z radości z powodu tego zwycięstwa. Była to już ostatnia radość w jego życiu.

W piątek dnia 24 kwietnia w r. 1863 Lelewel znowu walczył z Moskalami w lasach obok Józefowa, osady nad rzeką Nepryszką w powiecie biłgorajskim,

odległej przeszło 100 kilometrów od Lublina, a około 60 kilometrów od Zamościa. Oddział Lelewela-Borelowskiego miał wtedy 260 ludzi, a wojsko moskiewskie, które go ścigało, liczyło kilka tysięcy żołnierzy.

Kiedy Lelewel już w nocy z czwartku na piątek dowiedział się, że Moskale są niedaleko, kazał podwoić straż i pogasić ogniska, a wojsko polskie w pogotowiu do wymarszu z bronią w rękę i w tornistrach przepędziło resztę nocy.

Lelewel powziął zamiar uderzenia w nocy na Moskali i w tym celu wysłał kilku żołnierzy dla rozpatrzenia, gdzie i jak Moskale stoją.

Towarzyszący tym żołnierzom oficer drugiej strzeleckiej kompanii, Oraczewski, podsunąwszy się pod sam obóz Moskali, przekonał się, że przy środkach ostrożności, jakie Moskale tam zachowali, niepodobna było uderzyć na nich z korzyścią. Dlatego Lelewel zaniechał zamiaru poprzedniego, a postanowił usunąć się z dotychczasowego stanowiska.

Rzeczywiście około godziny 3 rano wojsko polskie wymaszerowało i około godziny 8 przybyło pod Józefów, gdzie dzień spędziło spokojnie, nie wiedząc nic o ruchach nieprzyjaciela.

Około godziny 5 wieczorem, kiedy cały prawie obóz polski był pod bronią, bo była to godzina ćwiczeń wojskowych, wojsko polskie usłyszało w oddaleniu około 500 kroków, znany dobrze okrzyk wojenny moskiewski: „hurra“. Powodem tak wczesnego okrzyku było zamordowanie przez Moskali straży (pikiety) polskiej, która nie była dość czujną, albowiem wystrzałem nie zawiadomiła obozu o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Był wprawdzie rozkaz, aby, jeżeli można,

nie strzelać, a ostrzedz obóz cicho, jednak w tym wypadku, wystrzał powinien był być użytym jako znak niebezpieczeństwa (sygnał). Lelewel-Borelowski szybko ustawił wojsko polskie do boju. Druga kompania strzelców zajęła lewe skrzydło, pierwsza środek i prawe, a ostatnia zajęła stanowisko już w czasie bitwy. Moskałe, którzy, jak powiedzieliśmy, byli w liczbie kilka razy większej, niż Polacy, poczęli razić wojsko polskie ogiem karabinowym, którego wojsko polskie nie mogło wytrzymać. Pierwsza kompania, nie zdążywszy rozwinąć się w szereg, pod uderzeniem kul moskiewskich złała się i cofnęła. To było hasłem do ogólnego odwrotu Polaków, którzy tym razem bitwę przegrali. Wojsko polskie uszło, pozostawiając na placu boju rannych, których Moskałe podobiali. Między poległymi znalazł się także Mieczysław Romanowski, który padł ugodzony kulą w czoło. Moskałe pastwili się dnia tego nie tylko nad rannymi, ale nawet nad trupami powstańców, szczególnie zaś nad trupem Romanowskiego, który w tej bitwie walczył, jak lew.

Są pisarze, którzy co innego robią sami, a co innego piszą tak, jak są ludzie, którzy sami czynią inaczej, niż uczą swoich bliźnich. Do takich Mieczysław Romanowski nie należał. Wierszami swoimi zachęcał rodaków do miłości Ojczyzny i sam ją całym swoim sercem gorącym miłował, a tę miłość stwierdził śmiercią bohaterską. To też pamięć jego żyć będzie w sercach polskich, póki one bić będą.



135268

49967

